

Biuletynowa Narodowa  
Wartkowa  
Pracownicy - C

OPŁATA POZTOWA OPŁACONA RYCZALTEM

# OSTATNIE WIADOMOŚCI

## GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 312

Minister Rzeszy Goebbels zaprzecza

### Niemcy nie łakną cudzych ziem

### 34 miliony

dała II rata Pożyczki Narodowej

BERLIN (PAT) — Biuro Wolff ogłasza następujący komunikat:

Minister Rzeszy dr. Goebbels wystosował do redakcji „Saturday Review” telegram z powodu publikacji przez to czasopiśmisko artykułu, podpisanego przez dr. Goebbelsa i zawierającego oczywiście i jaskrawe fałszerstwa. Telegram ministra Goebbelsa do redakcji „Saturday Review” brzmi:

„Dowiedziałem się przed chwilą, iż redakcja zamieściła publikację, podpisaną jakoby przeze mnie, według której Niemcy zmierzają rzekomo do sojuszków. Celem tych sojuszków ma być rozszerzenie terytorjum Rzeszy, której rząd nosi się jakoby z planami zbrojeń. Stwierdzam stanowczo, iż oświadczeń tej lub podobnej treści nie pisałem ani do panów, ani do jakiegokolwiek innego czasopiśmiska. Panowie! Państwo więc ofiarą złośliwego fałszerstwa. Licząc na sumiennosc panów, oczekuję, że panowie wycofają niezwłocznie powyższą publikację, a jeżeli to nie jest możliwe — podadzą do wiadomości angielskiej opinii publicznej odpowiednie zaprzeczenie.”

W związku z opublikowaniem artykułów „Saturday Review”, osoby kompetentne oświadczyły: „Niestety opinia publiczna świata sama wyda wyrok na tego rodzaju fałszywe metody fałszerstwa, po-

dejnowane jedynie po to, aby zdyskredytować uczciwą niemiecką politykę pokoju oraz powikłać i tak ciężką sytuację europejską przez niesumienne naciąganie wody”.

LONDYN (PAT) — W związku z artykułem Goebbelsa w Saturday Review i zaprzeczeniem biura Wolffa co do autentyczności tego artykułu, redaktor naczelny „Saturday Review”

Wentworth Day oświadczył, że artykuł ten redakcja otrzymała 6 miesięcy temu w formie wywiadu z Goebbelsem od agencji artykułowej „London General Press”, nabylając go z prawem wyłączności na Wielką Brytanię. Wywiad ten dokonany został z p. Goebbelsem przez europejskiego korespondenta „London General Press”, rezydującego w Paryżu, który specjalnie dla przeprowadzenia tego wywiadu z Goebbelsem był sześć miesięcy temu w Berlinie.

Według danych na dzień 17 b. m. wpływ z II raty Pożyczki Narodowej wyniósł około 34 mil. zł. Stano- wi to o przeszło 50 proc. więcej, niż było w poprzednim wypadku. Zdyby wszyscy subskrybenci wykonywali prawo rozłożenia pozostałości po wpłaceniu I raty należności na 10 rat w myśl rozporządzenia Ministra Skarbu.

Okazało się, że większość subskrybentów nie skorzystała z rozłożenia na 10 rat, przynajmniej Pożyczkę Narodową w 6 ratach t. j. do marca 1934 r., a tym samym otrzymała wczes-

niej obligacje i kupon na procenty za czas od 1 stycznia do 1 lipca 1934 r. Tem niemniej jednak pewna — choć niewielka — ilość subskrybentów do tychczas II raty Pożyczki Narodowej nie wpłaciła. Niektóre instytucje finansowe, zajmujące się subskrypcją Pożyczki rozesłały od siebie przypomnienia tym subskrybentom, którzy w terminie raty nie zapłacili. Wy- wahało to bardzo dobre wyniki, gdyż w znacznej mierze wprawdzie opóź- nienia okazały się nieistotne, niemniej zapłaconia II raty, ile zwykła opiesz- łość, lub względy techniczne.

Obecnie wykazaniem subskrybentów którzy nie zapłacili II raty, zajmują się z jednej strony urzędy skarbowe, wysyłając urzędowe przypomnienia, z drugiej zaś Komitety Obywatelskie, które sprawdzają przysposybie niezapła- cenia i wpływają na wywołanie obow- iązku przez wszystkich subskryben- tów, co zresztą jest w ich własnym interesie, aby nie stracić bezpowrot- nie kwoty, wpłaconej urzędowi.

Ponieważ wszystkie placówki sub- skrypcyjne przyjmują jeszcze II ratę od spóźnionych subskrybentów, prze- to wszyscy mają jeszcze możność do- konać wpłaty i winni to niezwłocz- nie uczynić tak w interesie własnym, jak i społecznym.

### Straszna katastrofa w powietrzu

Olbrzym raszyński rozbił samolot

Wczoraj o godz. 13 ej wyła- rzyla się pod Warszawą katas- trofa samolotu i pilku lotn., któ- rego załogę stanowili: por. Ed-

mund Papis i kapral Edward Dur- niewicz.

Lotnicy wskutek mgły wieczor- nej nie zauważyli radiostacji ra- szyńskiej. Aparat zawadził o liny

od anteny, wskutek czego ober- wało się skrzydło. Samolot spadł na ziemie i spłonął.

Lotnicy ponieśli śmierć na miej- scu.

### Zuchwały napad rabunkowy na bank

Bandyci zabili kierownika i zrabowali kasę

BERLIN (PAT) — Wczoraj na filię jednego z większych ban- ków w Stuttgarcie dokonano zuch- wałego napadu.

Dwóch bandytów zajeżdża- ło przed gmach banku samochodem, wtargnęli oni do biura, za- strzelili kierownika i zrabowali

całą gotówkę, umknęli. Samochód, jak się okazało, strażnik został ubiegłej nocy z- garażu jednego z hotelów.

### Tragedja na odpływającym statku

Marynarz duński poniósł śmierć na posterunku

GDYNIA (PAT) — Wczoraj w czasie odbijania duńskiego stat- ku „Kareh” od nabrzeża na rufie przy windzie stanął mary- narz Emil Sorensen i podczas pra- cy zaplątał się nagle o linę, która

wciągnęła go do windy, nawijs- jąc wokół bębna.

Zanim nadbiegli z pomocą ma- rynarze, bęben obrócił się kilka- krotnie, rzucając Sorensena o po- kład. Sorensen w kilka chwil u-

marł, nie odzyskawszy przytom- ności.

Statek zatrzymano, zawiada- miając natychmiast o wypadku władze policyjne oraz konsularne celem przeprowadzenia dochod- zzeń.

### Sztuka o podpaleniu Reichstagu

przeniesiona będzie do Lipska

BERLIN (PAT) — W dniu wczorajszym zamknięte zostały toczące się od kilku tygodni w Berlinie rozprawy w procesie o podpalenie Reichstagu. Trybunał wraz z oskarżonymi i obroną wy- jeżdżają zpowrotem do Lipska, gdzie począwszy od czwartku przyszłego tygodnia proces bę- dzie się dalej odbywał.

Przysiężeni wczoraj świadkowie rekrutują się przeważnie z grupy kom- unistów, odsiadujących więzienie. Bł. in. sprowadzono z więzienia śledczego Kempnera, na którego rzekomych zwi- eżeniach oparł swe oskarżenie świadek Grothe. Kempner urodzony w okolicy Warszawy wyemigrował do Niemiec w r. 1924. Od tego czasu był członkiem niemieckiej partii komuni- stycznej. Świadek kategorię prze- czy, jakoby miał opowiadać o jakichś tajnych naradach Grothe. Przy kon- frontacji z Lubdem okazuje się, że ten ostatni nie zna go.

Świadek Dittbender, sekretarz „Czerwonej Pomocy”, sprawa- dzony z obozu koncentracyjnego w Sonenburgu, przeczy, jakoby oskarżeni Bułgarzy pozostawali w jakimś kontakcie z „Czerwoną Pomocą”.

Poruszenie na sali wywołuje

wniosek obrońcy Polkmana, za- stępującego dr. Sacka, aby nad- prokurator wobec rażących sprze- czności w zeznaniach Grothe, polecił aresztować tego świadka, podobnie jak to uczynił ze świad- kiem Soenneckem. Żądanie to nadprokurator odrzuca.

### Konferencje przed konferencją

GENEWA (PAT) — Minister Paul - Boncour po przyjeździe do Genewy odbył wczoraj po połud- niu pierwszą konferencję z Sir Johnem Simonem, następnie z Hendersonem. Trzecią konferen- cję z kolei odbył Paul - Boncour z delegatem polskim przy Lidze Narodów, min. Raczynskim.

### Sam siebie osądził

GDANSK (PAT) — Tutejszy lekarz dr. Maks Wclssler został wczoraj wezwany do policji, gdzie nastąpiło przesłuchanie w związku ze stawianiem mu zarzu- tami czynienia niedozwolonych zabiegów. Po tych przesłuchiwa- niach, dr. Wclssler odchrząknął sobie życie wystrzałem z rewolweru.

### Za 30 milionów złotych

robią Sowiety zamówień w Polsce

Jak się dowiadujemy, z koń- cem przyszłego tygodnia rozpoczyna się w Warszawie rozmowy polsko - sowieckie w spra- wie ustalenia planu zamówień Z. S. R. R. w Polsce w roku 1934. Dla podjęcia odpowiednich przygotowań przed przyjaz- dem oficjalnej delegacji sowiec- kiej, przybył do Warszawy sta- ty przedstawiciel handlowy.

W roku 1934 przewidywane jest zwiększenie zamówień na szereg towarów importowanych do Z. S. R. R. Ogólna wartość zakupów wyniesie ma 6 milio- nów rubli w złocie t. j. około 30 milionów zł. Na pozycję tę zło- żą się wyroby metalurgiczne wartości około 15 milionów, ma- nufaktura i galanterja za 5 mil- lionów, artykuły rolnicze itp.

### Trujący przemysł

KATOWICE (PAT) — Wczo- raj wieczorem na szosie pomię- dzy Kokoszcycami a Pezewem funkcjonariusze straży granicz- nej zatrzymali podejrzany samo- chód osobowy. Po dokładnym przeszukaniu znaleziono w samo- chodzie 150 l. etery, przemycone go z Niemiec. Szofer samochodu z przemytnikiem zbiegli, pomimo pościgu i strzałów strażnika. Sa- mochód i eter skonfiskowano.

### Zjazd Patronatu Tow. Opieki nad Wężnikami

(k) Na wczorajszą inauguracyjną ze- branie zjazdu delegatów Patronatu — Tow. Opieki nad Wężnikami, przy- było zgrom. 10 delegatów z 40 oddz. prowincjonalnych. Obecni byli rów- nież: w. min. p. Siczakowski, prezes Supiński, prezes Rzymowski, nacz. pro- kurator p. Michałis, prezes Kamiński, nacz. Krakowski, starosta Miłkiewicz- ski i in. Obrady zajął prezes „Patro- natu” p. Supiński, następnie szereg przemówień powitalnych otworzył z. p. min. Siczakowski, nacz. Krakowski i nac. Ettinger.

W godzinach przedpołudniowych wygłoszone kilka referatów, a m. in. dr. St. Batawja: „Przestępca popraw- ny i niepoprawny”, p. Woynowicz — Grabińska: „Cela, a świat”.

### Szlak triumfu Żwirki i Wgury

O zwycięstwo pokuszą się nowi zawodnicy

W Aeroklubie Rzeczypospolitej od- była się wczoraj konferencja prasowa, na której pulk. Kwieciński, sekre- tarz generalny Aeroklubu R. P. omówił z przedstawicielami prasy stołecz- nej sprawy, dotyczące organizacji Challenge'a 1934 r.

Challenge de Tourisme Internatio- nal 1934" odbędzie się w przyszłym ro- ku i prawdopodobnie rozpocznie się w ostatnich dniach sierpnia na zasadach regulaminu konkursu poprzedniego. Jednakże Aeroklub R. P., jako organi- zator przyszłego Challenge'u, wprowa- dził szereg zmian do dawnych posta- nowień regulaminowych.

Trasa lotu okrężnego Challenge 1934 r. wyniesie ponad 8000 km. I pro- wadzić będzie z Warszawy w kierunku zachodnim przez Niemcy, Francję,

Hiszpanję, Afrykę półn., Włochy, Jugosławję, Czechosłowację do Polski. Przewidywany dzieńny lot wzrosną do 1500 km.

Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej w przepisany terminie do 15 listopa- da r. b. otrzymał zgłoszenia czynnego udziału w Challenge 1934 od Aeroklu- bów następujących państw: Czecho- słowacji, Niemiec, Włoch i Francji.

W poniedziałek rozpoczyna się w Warszawie obrady przedstawicieli Ae- rokklubów państw, biorących udział w Challenge 1934 r. W czasie tych o- brad zdecydowany będzie ostateczny termin rozpoczęcia i zakończenia Chal- lenge 1934, oraz ostateczne ustalenie trasy i terminów zgłoszenia samolotów do konkursu.



Akademja w Teatrze Wielkim w Warszawie

ku czci Jędrzeja Moraczewskiego

pierwszego premiera Wyzwolonej Polski

Wczoraj w Teatrze Wielkim w stolicy odbyła się podniosła uroczystość uczczenia 15-ej rocznicy powstania pierwszego rządu w wyzwolonej Polsce.

Rzęście oświetloną widownię zajął do ostatniego miejsca świat pracy. Twarze, na których ciężka praca zostawia nieomylny znak — uśmiechnięte i rozradowane, zwracały się ustawicznie ku loży, w której zasiadł Jędrzej Moraczewski. Oddzielną lożę zajął pan premier Jędrzejewicz z przed stawicielem Marszałka Piłsudskiego, inne — ministrowie: Hubicki, Kaliński, Nakoniecznikoff-Klukowski, Korsak, wicem. Nowak, Drecki, dyr. Stypiński, wic. Sieczkowski, gener. Stachniwicz, gen. Kordjan Zamorski, gen. Dreszer, dyr. Funduszu Pracy Madeyski, prezes Akademii Literatury Sieroszewski, komendant główny policji Jagrym-Maleszewski, wojewodowie Jaroszewicz, Twardo i Opiński.

Po zagajeniu Akademii zasiadło na scenie, mając za sobą pocztę sztandarową 16 związków, prezydium w osobach: poseł Pączka, red. Szuriga, Paprockiego, Lengi, Gawlika, Gardeckiego, Tomczaka, Szwedowskiego i Koszila. Następnie poseł Pączek wygłosił odczyt p. t. „Rola i znaczenie Jędrzeja Moraczewskiego w dobie 1918-19 roku”, podnosząc ciężką, odpowiedzialną i niesłychanie ofiarą pracę pierwszego premiera wyzwolonej Polski.

Złotej składali jubilatowi życzenia i wygłaszali przemówienia przedstawiciele Świata Pracy, prezes Minkowski w imieniu Unii Prac. Umysłowych, pos. Smulikowski ze Zw. Nauczycielstwa

Polskiego, pos. Wasniewska (Kl. Ob. Pracy Kobiet), Stypiński (Robot. Inst. Kultury i Oświaty im. Stefana Żeromskiego), Trawiński (Zw. Pol. Młodzieży Demokr.), red. Szurig (ZZZ), Zieliński (Zw. Metalowców).

Wzruszający moment nastąpił, kiedy delegacje robotnicze składały Moraczewskiemu upominki, owoce własnych rąk i temi zmożonemi rękoma ścisnęły dłoń swego kierownika i wodza ruchu robotniczego.

Górnicy przynieśli mu kawał węgla z głębi ziemi wydobyty, a liniarze bryłę soli w pięknej szkatule, metalowcy, robotnicy budowlani (p. Plewkowski złożył jubilatowi księgę, w której spisali swe nazwiska przedstawiciele robotników ze wszystkich ziem polskich), kolejarze, tramwajarze, piekarze, włókiennicy, odzieżowcy, ubezpieczeniowcy.

Wzruszony Moraczewski ścisnął dłoń, poczem zabrał głos:

Z całego serca dziękuję wszystkim, którzy pod moim adresem powiedzieli mi tyle pochlebnych słów. Nie wątpię, że te słowa, życzenia i dary pochodzą z uczucia szczerzej przyjaźni. Nie wątpię i nie dziwię się, gdyż naokoło widzę ludzi, dla których mam wielkie uczucie przyjaźni. A jest to uczucie łatwe wtedy, kiedy jest wzajemne.

Słowa, wypowiedziane pod moim adresem, jako kierownika rządu, nie mają brzmienia dosłownego. Nie mogę, ich tak rozumieć, że to tylko ja robiłem i nikt więcej. Każdy rząd to zbiór ludzi, praca rządu to praca zbiorowa. Rola prezesa rządu polega na czuwaniu, by zachować całość kształt pracy, harmonizować ją. Nie jest to jednak praca jednego człowieka. Nie można z tego zespołu ludzi wyodrębnić żadnego nazwiska. Siedząc w rządzie, byłem najbardziej narodowym świadkiem pracy rządu.

Czasy były trudne. Ledwo rozbroiliśmy Austriaków i Niemców, ledwie skupiliśmy w całość pół zaboru austriackiego i pół rosyjskiego, groziło nam zwałenie się 400-tysięcznej armii niemieckiej, niezdemoraliźowanej, doskonale zaopatrzonej, której my mogliśmy przeciwstawić kilka tysięcy cy karabinów w rękach pierwszorzędno żołnierza nieubranego, zgłodniałego.

W miarę odpływu Niemców oddających władzę Rosjanom, groziła nam coraz bardziej potęga rosyjska. Zdaliśmy sobie sprawę, że Rosja nie zrezygnuje tak łatwo z posiadanych ziem. Zbliżał się moment starcia ostrego i niebezpiecznego. Obliczyliśmy, że na odmaszerowanie wojsk niemieckich potrzeba 3 — 4 miesięcy. A więc to był ten czas, kiedy należało wzmocnić siły przed naporem ze wschodu.

Drugą rzeczą było nie puścić Niemców przez Polskę. Najbliższą drogą dla nich była przez Warszawę. Wracając, mogli być zrabować wszystko co pozostało do zrabowania. Napór Niemców potęgował się.

Wtedy do organizacji wojska wziął się genialny Wódz, Marszałek Piłsudski. W ciągu 3 — 4 miesięcy musiał to zrobić. Walka przeciwko naporowi Niemców poszła w dwóch kierunkach: oporu zbrojnego, który wziął na siebie Marsz. Piłsudski oraz w kierunku dyplomatycznym. Zastępę w tym drugim wypadku położył Piłsudski i ówczesny minister Spraw Zagr., Wasilewski. Dzięki nim Niemcy lechali przez Prusy Wschodnie. My dawaliśmy im więc zielone światło i regulowaliśmy tempo ich odpływu.

Jednocześnie musieliśmy myśleć o wzmocnieniu wewnętrznym, by dać temu skuteczniejszy odpór. Tworzyć także trzeba było administrację. Każdy z ministrów harował po 16 — 18 godzin na dobę. W innych krajach, Francji, Anglii, wszędzie istniała organizacja administracji, odpowiedni ludzie referowali tylko ministrom sprawy. W Polsce nie było nic. Trzeba było dopiero referentów uczyć. To była szlona robota. Miałem resort kolejowy, ale właśnie w nim nie byłem w stanie pracować, bo nie mogłem pracować powyżej 20 godzin na dobę.

W tem wszystkim przeszkadzano

nam. Z lewa i z prawa. Nie byłbyśmy w Polsce, gdyby było inaczej. To było poprostu rozczulające typowe. Ataki w prasie, ra wiecachi, szykany, zamachy, szkalowanie zagranicą. Wszystko przetrzymaliśmy. Isyliśmy jednak temu winni i sami.

Nie można wymagać od ludzi obywateli, którzy nie mają praw. W Polsce przedewszystkiem masy tych praw nie miały. Pierwszą potrzebą było usunięcie największych niesprawiedliwości społecznych. Nie mogli darować później „moraczewszczyznę”, że dała prawa, a raz danych praw nie da się już odebrać! Dalismy równouprawnienie robotnika, chłopu i kobiecie, 8-godzinny dzień pracy, ustawy społeczne. Stały się one faktem. Wtedy dopiero można było do magać się obywateli i można było przygotować się do odporu imperjali zmowi i zaborczości. Trzeba było na to siły, bo choć w Rosji był zamęt była ona 20 razy silniejsza od nas.

Żesmy wybrnęli z tego, zesmy byli gotowi do zastępa niewątpliwa a mało jeszcze podkreślenia wielkiego wodza, Marszałka Piłsudskiego. Na Jego cześć wznoszę więc okrzyk: Niech żyje!

Po przemówieniu zesli na scenę pierwsi ministrowie polscy: Downarowicz, Malinowski, Iwanowski i Supiński, z którymi Moraczewski witał się serdecznie.

Po krótkiej przerwie p. Gardeski odczytał szereg depech: od min. Pierackiego, Zarzyckiego, Butkiewicza, Kalińskiego, Nakoniecznikoff - Klukowskiego, Michałowskiego, Bartla, Starzyńskiego, Hubickiego. Nadeszło też kilkadziesiąt depech z całej Polski od robotniczy z serdecznymi życzeniami.

W części koncertowej śpiewał Dygas, M. Karwowska, E. Mosakowski, deklamował Socha, chór robotników z Fabryki Karabinów pod dyr. Czudowskiego oraz grała orkiestra z tej-że fabryki pod dyr. J. Lewandowskiego.

Wesoły Kacik

CO WAŻNIEJSZE?

KOLEKTURA



Wykupiłem swój los, loteryjny w przeddzień ciągnięcia, przed samem zamknięciem kolektury. Takich spóźnionych, jak ja było wielu. Przed kolekturą utworzyła się długa kolejka kandydatów na miljonerów.

— Stoje tu w ogonku, jak za niemieckich czasów — odczuwam się jeden z czekających do sąsieda. — Pamiętaj pan, jak się przed komitetem sklepem stajano?

— Aha.  
— Tylko, że wtedy po chleb się ludzie pchali.

— He, he! A teraz po forse... He, he! To lepsze jak chleb.

— Nie powiem. Chleb rzecz ważniejsza.

— Ii — chleb to chleb, a za forse pan i chleba dostanie, i mięsa, i wogóle wszystko.

— A ja panu powiadam, że chleb ważniejszy. Na ten przykład jesteś pan na pustyni. Ludzi niema, sklepów niema. Zryć się panu chce, jak cholera. A tu podchodzi do pana facet z dwoma workami i powiada:

— W jednym worku jest chleb, w drugim złoto. Który work chcesz, ten bierz... No, to co pan wybierze?

— Wiadomo, że work złota.

— Frajer pan jesteś! Nic pan za złoto na pustyni nie dostanie.

— To się wstrzymam z żarciem, aż się jakiś sklepik trafi.

— Nie dojdiesz pan. Po pustyni czasem ze dwa tygodnie się chodzi. Z głodu pan zdechnie.

— Co mam zdychać? Kto mnie każe na pustynie jechać?

— Nikt panu nie każe, tylko przykładowo panu mówię, żeby pokazać, że chleb ważniejszy. Na inny panu to jeszcze sposób wytłumacze. Peco ludziom forsa? Zeby chleba dostać! Widzisz pan, że chleb górą.

— Tak? A poco piekarz chleb robi? Zeby forse dostać? Nie dla chleba, bo chleba ma w piekarni do cholery i trochę! Widzisz pan, że forsa górą.

— U piekarza!

— Nietylko! Człowiek jest stworzenie wyższe. Krowa jak ma trawę, koń siano, a świnię kartofle, to już im forsa niepotrzebna i mają dość. Ale człowiekowi forsa potrzebna, bo tem się od bydła różni, że ma duchowe potrzeby. Sam chleb mu nie wystarczy. Do chleba zaraz chce szmalcu, do szmalcu kiełbasy, do kiełbasy wódki, a do wódki koniszona, albo minogie. Przez te, uważa pan, duchowość forsa u człowieka ważniejsza niż chleb.

Napoleon Sałek

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

„Strajk piłkarzy”

(młecz.) Kronika piłkarska w Polsce notowała już najrozmaitszego typu skandale. Mielismy dość wyraźne afery w których smutną rolę bohaterów odgrywali czynni piłkarze, głośno omawiano wypadki naperowania zawodników przez znanych działaczy, wreszcie aż nadto było awantur w czasie zawodów.

Tym razem mamy do zanotowania zgola sensacyjny fakt. Oto dwie łódzkie drużyny ŁTSG i SKS., które doszły do finału rozgrywek o puchar Ł. O. P. N. miały rozegrać trzeci decydujący mecz, gdyż poprzednie dwa przyniosły każdej ze stron po jednym zwycięstwie. Zdawało się, że wszystkim jest w najlepszym porządku i skarbnik ŁOZPN. zgóry na pewno cieszył się przyszlęmi wpływami kasowymi z meczu.

Zgola niespodziewanie obydwie zainteresowane zespoły za wiadomości swe zwierzchnie władze, a więc ŁOZPN., że nie stawa się w oznaczonym dniu na mecz, gdyż nie chcą by dochód z tego meczu miał wpłynąć do kas ŁOZPN. Krok swój kluby motywują tem, że dochód z zawodów należy się im a nie Związkowi!

Stanowisko to wywołało zrozumiałe zainteresowanie w łódzkim światku sportowym. Oczekiwano na decyzję ŁOZPN.

Władze zareagowały szybko i zdecydowanie. Na specjalnym zebraniu uchwalono obydwu klubów zawiesić w prawach członkowskich i w ten sposób poprostu wykreślono z życia sportowego Łodzi dwa zasłużone kluby.

Za kulisami tej bądź co bądź sensacyjnej sprawy krąży niesympatyczne wersje. Według pogłosek ostre wystąpienie klubów ma łączność z akcją niektórych jednostek, szykujących się zawczasu do walnej batalii przeciw obecnym władcom piłkarskim Łodzi.

Ile w tem jest prawdy trudno w tej chwili ustalić. Tem nie mniej stwierdzić należy, iż stanowisko ŁTSG i SKS. nie znajduje wielu popleczników. Droga bowiem, obrona przez wspomniane kluby, doprowadzić może tylko do wywołania niepożądanych nastrojów w masach piłkarskich.

Przed meczem z Niemcami

Do PZPN nadeszło pismo od Niem. Zw. Pił. z propozycjami kandydatów na sędziego meczu Polska — Niemcy w dniu 3 grudnia. Niemcy wysuwała trzy nazwiska, a mianowicie Ulrycha (Daaja), Langenusa (Belgia) i Olss-

„Tanie” drużyny piłkarskie

Zajmujący zarazie 1-e miejsce w angielskiej lidze piłkarskiej „Tottingham Hotspurs” uchołdził za... najtańszy zespół w swojej klasie, gdyż najmniej zapłacił za skompletowanie

Zagraniczni hokeiści w Polsce

Informują, że poza turniejami hokejowymi w Zakopanem (Boże Narodzenie) i Krynicy (Nowy Rok), w których wezmą udział zespoły Austrii, Czech i Węgier, projektowany jest start drużyny kanadyjskiej w Krynicy (koło 8 stycznia), drużyny amerykańskiej w połowie stycznia, a drużyny czeskiej w końcu stycznia. Istnieje także projekt wysłania naszej drużyny na turniej do Brna (19 — 21 stycznia) oraz na mistrzostwa świata do Mediolanu (3 — 11 lutego).

Mecz bokserski z Niemcami

Polski Zw. Bokserski zakontraktował mecz bokserski z Niemcami na dzień 5 lutego 1934 r. Najpewniej w Poznaniu. Mecz ze Szwecją odbędzie się w styczniu a nadto projektowane są mecze z Austrią i Włochami. W dniu 18 kwietnia ma się odbyć mecz z Węgrami.

Start polskich piłkarzy na wystawie światowej w Brukseli

Donoszą z Brukseli, że czynione są starania o udział polskiej drużyny na wielkim turnieju piłkarskim podczas wystawy światowej w Brukseli w roku 1935. W turnieju tym udział wezmą reprezentacje Belgii, Włoch, Francji, Holandii, Szwecji i Szwajcarii.

Trzeba mieć szczęście

Bokserki mistrz świata, Primo Carnera nie może się uskarżać na brak szczęścia. Rozpoczęło się od tego, że w szczęśliwym dlań spotkaniu „zilkwi dowal” Sharkey’a, zdobywając tytuł mistrza świata. Obecnie Carnera ma

Z całego świata

NOWY JORK. Amerykański Zw. Lekkoatletyczny otrzymał protokoły nowych rekordów amerykańskich w 1. atletyce, ustanowionych w ub. se-

zonia w imponującej liczbie 11, paru dziesiątków.

Ogółem w różnych dziedzinach sportu w sezonie ub. padło 119 nowych rekordów amerykańskich.

BERLIN. Najlepsza tenisistka niemiecka, Hilda Krahwinkel, wychodzi zamyśl z tenisistą duńskiego Sven Sperlingden.

LONDYN. Doroczny wyścig akademickich ósemek wiosłarskich Oxford — Cambridge na Tamizie wyznaczony został na 17 marca 1934 r.

LONDYN. Trójka doskonałych tenisistów angielskich, Perry, Lee i Wilde, pozostaje od września b. r. na tournée w Ameryce i Australji.

Tournee angielskich tenisistów potrwać ma 8 miesięcy.





# Możliwości kolonizacji polskiej w Kongo

Do Brukseli przyjechał dla pertraktacji z rządem belgijskim największy polski kolonista w Kongo ks. Sapiaha. Jest on już od dawna bardzo ciekawą kolonią jeśli chodzi o nasze możliwości kolonizacyjne i wśród największych tamtejszych plantatorów w Kongo figurują nazwiska Polaków. Naprzykład plantacje Konstantego Harstingha, Rudzińskiego, Wojewódzkiego i innych są w Brukseli doskonale znane i ministerstwo kolonii poświęca im wiele uwagi. Fakt, iż ta garstka Polaków rzuconych w dżunglę afrykańską nietylko, że tam nie zginęła, lecz potrafiła stworzyć jedną z najpiękniejszych plantacji, jest bardzo charakterystycznym. Ks. Sapiaha naprzykład jest pierwszym w ogóle plantatorem w Kongo, który tam zaczął hodowlę herbacianą i otrzymał bardzo pomyślne rezultaty.

Dla Polski problem Kongo belgijskiego posiada duże znaczenie. Belgia posiadająca 8.000.000 mieszkańców i nieznaczny przyrost ludności, — przyczem, według zdan uczonych, liczba zgonów zrówna się tam w najbliższym czasie z liczbą narodzin, nie jest więc zdolna do kolonizowania własną ludnością obszaru, który jest 80 przeszło razy większy, niż państwo „macierzyste“ w Europie.

Korzystając z wizyty ks. Sapiahy — naszego największego „obszarownika“ w Kongo (posiada plantacje wielkości 1.000 hektarów) złożyliśmy mu wizytę i przeprowadziliśmy specjalną rozmowę na temat możliwości kolonizacyjnych Polski w Kongo.

Sprawa ta jest bardzo ciekawa — zaczął nasz rozmówca — gdyż trudno sobie w ogóle wyobrazić w ogóle na dłuższą metę Polskę o półmilionowym przyroście naturalnym bez kolonii. Kongo według mego zdania byłoby prosto wymarzone miejscem naszej ekspansji, lecz to może tylko nastąpić przy wspólnej akcji

obu rządów — polskiego i belgijskiego.

— Czy sądzi pan, iż rząd belgijski ustosunkowałby się przychylnie do zakładania w Kongo plantacji przez polskich kolonistów?

— Jestem nawet tego pewien. Tylko, że akcja ta musiałaby być przeprowadzona na wielką skalę. Proszę wziąć pod uwagę, iż jest tylko 8 milionów Belgów i to przeważnie związanych interesami z Europą. W kolonii posiadającej około 2.5 miliona km. kwadratowych liczba białych jest prosto minimalna.

— Czy klimat jednak byłby dla nas odpowiedni? — wtrącamy.

— To wszystko co ja mówię — kontynuuje ks. Sapiaha — nie ma nic wspólnego z Kongiem środkowym i zachodnim, cho-

ciąż i tam żyją Europejczycy. Możliwość bycia braniem tu pod uwagę jedynie Kongo wschodnie, gorzyście, gdzie ziemia jest nadzwyczaj urodzajna.

— W jaki sposób widzi jednak pan możliwości przeprowadzenia kolonizacji Kongo przez Polaków?

— Oczywiście, iż nie może tu być mowy o wysyłaniu ludzi do pracy w dżungli, a więc siły roboczej, lecz tylko o możliwościach osadniczych. To znaczy, iż każdy kolonista otrzymałby plantację co najmniej 30 hektarów, na stopnie odpowiednich pracowników, którzy się rekrutują z murzynów. Mówiłem, iż niezbędnym jest tu poparcie rządu belgijskiego właśnie z tego powodu, iż każdy nasz kolonista musiałby mieć zapewnione posiadanie siły robo-

czej, a to zagwarantować może tylko rząd belgijski, który ma wpływ na murzynów.

— Siła robocza jest tam oczywiście tania. Przeciętnie płaci się murzynowi około 37 fr. belgijskich miesięcznie (niecałe 10 złotych), daje mu się przepiśnięte ubranie, oraz cztery pary portek na rok, dostarcza mu się pożywienie, co jest w tem wszystkim rzeczą najtrudniejszą. Niezależnie od tego, każdemu murzynowi należy dać w okolicy plantacji kawałek ziemi, na której zakłada on sobie mały ogródek.

— Czyli, że kolonista nasz bez pomocy rządów nie dałby sobie w Kongo rady?

— Tak jest. Jeszcze parę lat temu byłoby to możliwe, dziś jednak byłoby to szczerkiem zgubionym.

— A jak drogą jest tam ziemia?

— No to jest tam za bezcen — po 1,15 fr. za hektar. Tylko, że trzeba mieć jedną rzecz — kapitał, choćby niewielki, któryby pozwolił kolonistom przetrwać pierwsze trzy lata, to znaczy do czasu, dopóki ziemia nie będzie dawała owoców.

Co z tego wywiadu wynika? Kolonizacja polska do Kongo jest możliwa pod jednym warunkiem — porozumienia się rządu polskiego z belgijskim.

Dwie rzeczy na to są potrzebne: siła robocza i kapitał. Pierwszą zapewnia rząd belgijski, który zmusza murzynów do pracy na plantacjach. Druga rzecz — kapitał jest trudniejszy do wyłobostania. Trzeba mieć albo pieniądze, albo też kredyty, któryby w ciągu trzech lat pozwolił kolonistom przetrwać. Tyle bowiem czasu potrzeba na to, ażeby plantacja zaczęła dawać owoce i stała się dochodową. W dzisiejszych czasach znaleźć polskim kolonistom kapitał i to w wysokości bardzo poważnej, bo około 140 tys. złotych jest bardzo trudno jeśli poprostu nie niemożliwe. Inaczej się sprawa przedstawia jeśli chodzi o kredyty. Udzielić go może również rząd belgijski, gdyż na to są przeznaczone specjalne fundusze. Możliwość kolonizacji Kongo więc istnieje.

Rzeczą główną w tem wszystkim stanowi fakt, iż 8 milionów Belgów, posiadających swe interesy w Europie, nie może zakładać plantacji w Afryce. Przyrost naturalny ludności wykazuje, iż za lat kilka problem ten będzie się przedstawiał dla Belgii jeszcze bardziej niekorzystnie, czyli inaczej mówiąc Belgowie dla kolonii Kongo muszą się odwołać do jakiegos innego państwa i tu właśnie zainteresowania Polski i Belgii znajdują wspólną platformę.

## „Nagrody za głowy“ w Niemczech

W ostatnim numerze tygodnika paryskiego „Viola“ pojawił się rewelacyjny artykuł o hitlerowskich sądach kapturowych zagranicą.

Autor na podstawie posiadanych dokumentów stwierdza, że hitlerowcy zorganizowali we wszystkich większych miastach europejskich zakonspirowane odziały siewpacy, których zadaniem jest „usuwanie“ wybitnych emigrantów niemieckich (którzy po przewrocie hitlerowskim mu-

sieli opuścić Niemcy, a obecnie — przebywając zagranicą — dają się we znaki brunatnym wiadcom przez opublikowanie w prasie zagranicznej artykułów o prawdziwych nastojach i stosunkach, panujących w „trzęsiej Rzeczy“.

Autor artykułu przytacza następnie długą listę wybitnych nazwisk przedstawicieli niemieckiego życia kulturalnego, artystycznego i politycznego, na których głowy wyznaczone zostały przez

hitlerowskie sądy kapturowe premje.

I tak na głowę profesora Gumbela, autora książki, pod tytułem „Mordy polityczne w Niemczech“, wyznaczona została nagroda 10 tysięcy marek, na głowę Magnusa Hirschfelda i Alfreda Kerra, po 2.000 marek, na kompozytora Hansa Eislera 1.500 marek, na głowy posłów do Reichstagu Rosenfelda i Cohna po 1.000 marek i t. d. Lista ta za wiera przeszło 150 nazwisk.

## Klub samotnych

W redakcji pisma „L'Intransigeant“ zjawił się niedawno osobnik, który oświadczył, że jest człowiekiem absolutnie samotnym i czuje się nieszczęśliwym z tego powodu. Dziwny gość zapewniał, że w Paryżu z pewnością żyje tysiące podobnych do niego ludzi, którym jest równie źle, jak jemu.

Wobec tego proponuje redakcji

pisma, aby wystosowała wezwania do wszystkich samotnych, celem zjednoczenia ich w jednym klubie. Redakcja spodobala się ta propozycja.

Rezultat odezwy, jaka się okazała w prasie, był wprost nieoczekiwany. Tysiące listów napłynęło do redakcji. Znaleźli się organizatorzy. I oto na nie da Marty-

tes w małym pałacyku powstał „Klub samotnych“.

Opłata miesięczna dla członków wynosi 20 fr. Ludzie pozabawieni rodzin mogą tu spędzać czas, jeść, odpoczywać, czytać, grać w szachy, w bridg'a. Opiekę nad klubem objął „L'Intransigeant“.

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

**P. Zofja z Białegostoku** prosi nas o radę, pisząc:

„Czytając stale z ogromnym zainteresowaniem dział „W cztery oczy“, nie mogę się wprost na dziwić, skąd u P. Redaktora bierze się tyle cierpliwości w wysłuchiwaniu milionów cierpiących i tyle światłego rozumu dla udzielania tak trafnych rad, pożytecznych nietylko dla samego bezpośrednio zainteresowanego. Ponieważ dotychczas nikt nie potrafił mnie zrozumieć, zwracam się z całą ufnością do Pana Redaktora, przekonana, że Pan jeden zdoła mnie ocalić swą radą.“

A oto moja spowiedź. Mając 15 lat, poznałam człowieka, o jakiegoś 30 lat starszego ode mnie, bogatego inżyniera, który skorzystał z mojej głupoty i owocem tego jest dziecko. Gdy chodziłam w odmiennym stanie, na drodze mojego życia spotkałam mężczyznę, którego pokochałam pierwszą płomienną miłością i wyznałam mu to, a że pozyskałam jego wzajemność, powiedział mi więc z łzami w oczach: „Miej to dziecko, tak czy inaczej — ożenie się z tobą“.

Miłość nasza trwa dwa lata, ale czy ten mój ukochany może

pomyślał o tem, aby spełnić, to co mi przyrzekł? Nie. Z pewnością ma inną, a ja o tem wiedzieć nie mogę, gdyż nie mieszkamy w tem samym mieście. On w Siemiatyczach, ja w Białymstoku.

Otóż, Kochany Panie Redaktorze, on mnie zapewnia, że kocha mnie nadal i nie ma innej. Chcąc się o tem przekonać, a nie mając innego sposobu, napisałam mu straszny list. Oskarżyłam siebie samą przed nim, pisząc, że jestem zdemoralizowaną dziewczyną, że stoję nad przepaścią, z której nigdy się nie wraca, a w rzeczywistości bynajmniej tak nie jest. Gdyby mnie kochał naprawdę, dałby mi jakąkolwiek odpowiedź. A on nic... Teraz wprost waruję z rozpacz. Nie wiem, co mam robić. Czy napisać mu list, czy już nie, bo widzi Pan, Panie Redaktorze, jeżeli mnie nie kocha, to nie chciałabym mu się narzucać swą osobą, a do tego z dzieckiem: zresztą, jestem bardzo brzydka i nie zasługuję bynajmniej, żeby mnie kochał taki piękny mężczyzna, jak on.

Za odpowiedź która stanowiąc będzie o moim dalszym życiu, będę niewymownie wdzięczna.

Polkuje Pani za popełniony

błąd. Ten wypadek w młodości był niezawiniony przez Panią, nie można go więc Pani brać za złe. To też los nie mścił się nad Panią, zsyłając człowiekowi pięknego, nie tylko zewnątrz, ale — co ważniejsza — duchowo. Trzeba było mu ufać i wierzyć, jeżeli Pani go kochała, bo miłość — to wiara. Jakiś zły duch podszeptał Pani napisanie kłamliwego listu. Kłamstwo to jeden z największych grzechów i zawsze bywa ukarane. Tak się też stało. Cóż mógł sobie pomyśleć: „Skoro pisze takie okropności sama na siebie, to, zapewne, tylko dlatego, że znalazła sobie innego, nie chce ze mną wprost zerwać, więc zohydza się w moich oczach, abym sam z nią zerwał. Najlepiej więc nic nie odpisać i już. Jeżeli więc się nie odezwie, przypuszczenia moje się potwierdzą“.

Teraz już Pani chyba sama zrozumie, że napisanie listu wyjaśniającego jest nieodzowną koniecznością i to bardzo nagłą, bo jeżeli Pani tego nie uczyni, Czesz rzeczywiście może sobie znaleźć inną.

Nieszczęście też Pani przypuszcza, że Pani mu się narzuca. Gdy by tak było, nie sławował Pa-

ni małżeństwa, choć wiedział, że Pani ma dziecko, a co do brzydoty zewnętrznej Pani, to, zapewne, nie jest tak groźna, skoro już się Pani podobała dwóm mężczyznom i to nawet, sądząc ze wszystkich, bardzo. Bo rzeczywiście, uroda to nie wszystko w miłości, to tylko... furka do niej. Pod piekłą szatą kryje się nieraz obrzydliwa dusza.

**P. Berta z Częstochowy**

jest w rozterce duchowej, której powody tak opisuje:

„Będąc na balu, poznałam pięknego młodzieńca. Jest to wysoki brunet, bardzo ładnie zbudowany. Zakochałam się w nim po uszy. Zauważyłam, że również nie jestem mu obojętna. Podczas następnych tygodni widywałam się tylko raz w tygodniu, i to w towarzystwie. Odprowadzał mnie do domu.“

Doniesiono mi, że miał już jakąś sympatię, ale powiada, że już z nią zerwał i już go z nią nie łączy. Zadzroszcza mi go wszystkie dziewczęta. Właściwie nie wiem, dlaczego. Mówią mi, że nie powinnam się z nim przyjaźnić, ponieważ już spotykał się z jedną. Twierdzą, że jestem jeszcze bardzo młoda, mam zaledwie 16 lat, więc znaleźć chłopca o czyściej przeszłości.

Cóż mam robić? Chcę go sobie wybrać z głowy, zagłuszać moją tęsknotę za nim, czytając książki po całych dniach, ale jednak nie

pomnieć o nim nie mogę. O ile nie otrzymam skutecznej rady od Pana Redaktora, czuję, że się rozchoruję...“

W trosce o cenę zdrowie naszej częstochowskiej Czytelniczki, spieszymy odpowiedzieć, że jej skrupuły są co najmniej przesadne. Coby to było, Panno Bertko, gdyby młodzieńca jedno zerwanie przelotnej znajomości już dyskwalifikowało na całe życie, to znaczy stawało się ujmą niezartą? Wtedy poprostu niesposób byłoby się przyjaźnić z nikim, oprócz zupełnie jeszcze surowych „pielonych“ chłopczaków, nie znających syta.

Jestem przekonany, że „przyjaciółki“ (w sędziostwie) umyślnie tylko obrażają Pani owego młodzieńca, aby go Pani odjęć. Lecz na naiwność szesnastoletka, któremu można wszystko wbić. Otóż, niech Pani na to nie pozwoli. Dlaczego go Pani zadroszcza? Dlatego, że to, jak Pani sama pisze, bardzo przystojny mężczyzna. Myślą, że jeżeli go od Pani odtrąca, będą mogły same nim się „pożywić“. Niech Pani się nie da nabrać na taki kawał, najspokojniej przyjaźnij się z nim dalej, bo jego „przeszłość“ (jeżeli tylko taka) żadnej ujmę nie przynosi.

A „przyjaciółki“ proszę nie stuchać. Albo owszem, posłuchać, ale tylko dlatego, aby postąpić wręcz odwrotnie, niż Pani doradzają.



# Odrabane palce patriotów japońskich

Polityczni mordercy w Japonii zawsze cieszyli się i cieszą się nadal sympatią swoich rodaków. Uważani są nawet za bohaterów. W związku z procesem o zamordowanie premiera Inukai, minister wojny Araki otrzymał petycję, podpisaną przez dziewięciu Japończyków, o zwolnienie podsądnych kadetów, popartą... dziewięcioma odciętymi palcami.

Nie wyda się to dziwno, gdy, badając historię Japonii, stwierdzimy, że mordercy polityczni w kraju Wschodzącego Słońca, uważani byli za czyn altruistyczny, za wyraz patriotycznego protestu przeciwko błędnej polityce rządu. Morderca polityczny nie szuka korzyści osobistych. Dokonawszy mordu albo popełnia samobójstwo, albo oddaje się w ręce władz. Słynna na cały świat jest historia 47-miu „roninów”, którzy, pomściwszy śmierć swego pana, popełnili harakiri. Do dziś dnia pamięć o nich nie zginęła w Japonii. Nieprawdopodobne ale prawdziwe były słowa japońskiego męża stanu, matki Okuma, które wypowiedział z okazji rocznicy śmierci zamachowca, który targnął się na jego życie: „Jego czyn był dowodem najwyższego patriotyzmu. To był nadczłowiek! Tenże mąż stanu złożył kwiaty na jego grobie.”

Zamachowcy japońscy przyznają się zawsze do winy i żalują „prywatnie” swego czynu. Zamachowiec na premiera Hamaguchiego (w r. 1930) rzekł do sądu: „Głęboko żałuję, że skrzywdziłem zmarłego premiera jako osobę prywatną i jego rodzinę. Kiedy dowiedziałem się o jego śmierci z zadanych przeze mnie ran, przez trzy dni postrzępiony byłem w żalobie”. Zauważa premiera Hara oświadczył, że po odbyciu kary resztę swego życia poświęci odprawianiu żalobnych modłów za spokój duszy zmarłego premiera.

Niezwykle ciekawie brzmią oświadczenia przed sądem kadetów, oskarżonych o zabójstwo Inukai. Oto co mówi podporucznik Koga: „Zdaje sobie sprawę, że oficer marynarki w „mundurze”, nie powinien działać bez rozkazu. Jego Cesarzowskiej Mości. Popelnilem wielkie przestępstwo, że nie zdaniem mundur przed dokonaniem zamachu”. Podporucznik Makamura oświadczył: „Ponieważ wywołałem niepokój w sercu naszego cesarza i zlamalem przepisy wojskowe, uważam, że zasługuję na karę śmierci. Proszę więc Waszą Ekszellencję o skazanie mnie na śmierć”. Z taką prośbą zwrócił się podporucznik Nakamura do przewodniczącego sądu wojennego.

Świadkowie — kadeci, koleżki podsądnych śmiało wyrażają swoją „solidarność z zamachowcami”. Cel, do którego dążyli, nie był ich tylko celem. Jest to również nasz cel i podstawa naszej polityki narodowej, która jest wyższa od polityki rządu. Idąc w ręce z egoizmem plutokracji i korupcją klas przywilejowanych. Duch, który ożywia oskarżonych, nie różni się niczym od ożywiającego nas ducha. Nie przeważa się bynajmniej do tych, którzy przeważają o łagodnym wyroku, ponieważ różni się, że sprawa ta podlega świętemu decyzyjowi sprawiedliwości. Najbardziej chodzi nam o to, aby umarli jako patrioci. Niechaj ich duch pozosta-

w nas, gdy opuści ich śmiertelne ciała!”

W związku z zamachem na premiera Inukai planowany był również zamach na... Charlie Chaplina, który wówczas przebywał w Japonii. „Charlie Chaplin — oświadcza jeden z oskarżonych — jest czemś w rodzaju narodowego skarbu Stanów Zjednoczonych. Zabicie tego aktora wywołałoby w Ameryce niesłychane oburzenie. Byłby to może pretekst do wojny amerykańsko-japońskiej. W ten sposób osiągnęlibyśmy dwa cele za jednym zamachem”.

Charlie Chaplin uniknął śmierci

tylko dzięki temu, że nie wszyscy wtajemniczeni w plan zamachu mogli być obecni na bankiecie wydanym na cześć znakomitego aktora przez premiera Inukai.

Psychologia zamachowców pozostaje w pewnym związku z nastrojami, a nawet planami politycznymi Japonii, a zwłaszcza z wyższymi sferami wojskowymi. Radykalizm oficerów, wywodzących się z młodego państwa i stanu włościańskiego, wpływa pobudzająco na sztab generalny, który wie, że w akcji wojennej może liczyć na armię bez zastrzeżeń.

# W kraju wielkich zmian

Uroczystości obchodu dziesięciolecia republiki tureckiej nasuwały cały szereg uwag i porównań, dotyczących rozwoju Turcji republikańskiej pod wodzą Mustafy Kemala. Potęga nacjonalizmu tłumaczy całkowicie metamorfozę i rozpiętość reform na przestrzeni 10 lat. Wygnanie derwiszów, zamknięcie „tekke” (zakonów), zakaz noszenia fezów, przyjęcie systemu metrycznego, kalendarza i czasu zachodniego, szwajcarskiego kodeksu cywilnego, otwarcie haremów — wszystko to było wyrazem zbiorowego instynktu życia.

Zycie współczesne przenika po woli i do meczetów. Mustafa Ko-

mal realizuje konsekwentnie swój cel, jakim jest rozdział religii od państwa, co jest niezmiernie trudnym zadaniem w kraju głęboko teokratycznym. Derwisze różnych sekt „łańczący” i „wyjący”, zostali wygnani z kraju, a ci, którzy pozostali, musieli ścieć brody i ukazywać się w strojach europejskich.

W Angorze rząd turecki utworzył muzeum derwiszów. Wielkie czapy, fezy, turbany, łańcuchy do tortur i jaja strusie, ktorými odżegnywali oni pioruny, spoczywają już w gablotkach muzealnych.

Podczas święta Ramzanu obok oświetlonego napisu na minarecie „Allah jest wielki” widnieją inne: „Daj grosz na lotnictwo” lub „Nie nadużywaj alkoholu”.

Piątek pozostał nadal dniem odpoczynku tygodniowego, ale ponieważ Żydzi świętują sobotę, a chrześcijanie niedzielę prawdziwy tydzień pracy liczy tylko 4 dni. Rząd projektuje przeto przeniesienie obowiązującego święta na niedzielę.

Mimo wszystkich reform starożytny duch Wschodu zamiera bardzo powoli. Turcja, która rozwija się w ciągłych sprzecznościach, przyjęła postępy techniki przemysłowej, ale poszczególne jednostki nie umieją ich zastosować.

Zamiast naprawić zniszczone budowle i warsztaty buduje się znacznym kosztem nowe, podczas gdy tamte walą się w gruzy. Młoda zupełnie stolica i wielkie miasta przyjmują narzucone im tempo, ale na wsi życie toczy się nie według oznaczonego czasu powszechnego, lecz zgodnie z rytmem wewnętrznym jej mieszkańców.

Jeszcze ciągle zdarza się, że wieśniacy przybywają na dworzec o świcie i czekają na swój pociąg, który nadchodzi często koło wieczora. Leniwi kupcy, palący całymi dniami nargile, wynajmują sprzedawców Greków lub Armeńczyków, bo nie na świecie nie zmusi ich do prowadzenia intensywnego handlu. Turcja jest ciągle jeszcze krajem eksperymentów, krajem młodych, którzy łatwiej stosowują się do nowego życia.

Nowa Turcja przekształca wszystko: obyczaje, historię, nawet język. Czyniła i czyni to wszystko w celu ochrony przeciw skutkom dawnego regimenu, który doprowadziłby kraj do zruiny pośród wielkich mocarstw współczesnych.

Rząd angielski, który walczył o niezależność kraju i o republikę, wierzy dalej w spełnienie swego ideału — przekształcenie Turcji w państwo współczesne.

# Nowe wykopaliska w Pompei

Neapol, w listopadzie.

W Pompei i Herculanium odnaleziono nowe zabytki starożytności, bardzo ciekawe. Trzeba się oświadczyć przekonano, wstąpił do pościgu kolejki „wezuwiańskiej” (ferrovia circumvesuviana) i pojechać na miejsce.

Podróż trwa niecałą godzinę. Idziemy na stację kolejki wezwuwiańskiej, położonej niedaleko dworca głównego, i wsiadamy do elektrycznego pociągu, składającego się z mitych, kolorowych wagoników, przypominających wagony „metra” paryskiego. „Ferrovia circumvesuviana” rusza w drogę...

Jedziemy szybko. Tor kolei zbudowany jest u stóp Wezwuwusza, między wulkanem a morzem. Linia ta opasuje cały Monte Vesuvio, ale my dojeżdżamy tylko do stacji Pompeja, położonej za olbrzymimi polami zakrzepłej lawy, pozostałej tu po ostatnich wybuchach Wezwuwusza.

Przez miniaturowe uliczki odkopane z gruzów miasta udajemy się do muzeum, w którym obejrzeć można świeżo znalezione zabytki z przed dwudziestu stuleci. Pokazują nam tu całą kolekcję utensyliów gospodarskich wyrobionych z gliny: najcenniejsze rodzaje dzbanów do oliwy i wina o dwóch uchach (amfory), szeroko używane w starożytności, skóra w worki, zakończone ostrzem, które się wbijało w ziemię; mnóstwo rondli i garnków, pokrywek, butelek, półmisek, lejków, lamp i t. p. Rzecz ciekawa, że na wet ciężarki do wag robiono z terrakoty... Chłopi z okolic Neapolu używają podobno do dziś dnia takie same utensylia gospodarskie, wyrabiane z tego samego materiału, mające ten sam kształt i barwę...

Idziemy zwiedzić „dom młodych małżonków”, również świeżo odkopany i intensywnie oglądany. Jak widać, właściciel jego musiał być skromnym kupcem albo rzemieślnikiem, gdyż nie widać tu przepychu i bogactwa, jakie spotykamy w dawniej odkopanych domach patrycjuszów rzymskich. Widać, że ten człowiek lubił powietrze i światło; na piętnastu kolumnach perystylu wznosi się weranda, zajmująca dwa boki pierwszego piętra. Nie była ona budowana symetrycznie, po jednej stronie znajdujemy pięć kolumn, a po drugiej sześć.

Alte mniejsza o to, młodzi małżonkowie mieli widać inne myśli i zainteresowania... Myśleli wcale o dobrej kuchni i o słodczych miłości. Ślady tego odnajdujemy w głębi perystylu, gdzie widzimy trzy cubicula (sypialnie), upiękśnione ściennymi malowidłami i wrytymi napisami i łamionami

ich mieszkańców: Venus, Ursa i Hermes.

Na płycie, umieszczonej po prawej stronie wejścia do cubiculum Hermesa, wryty jest epigramat miłosny: „Amantes ut apes vitam mellitam exiguam” (kochankowie, jak pszczoły, żyją w miódzie). Z jaką poezją i poletem opiewano miłość Ursy i Hermesa, mieszkańców tego przytulnego cubiculum!...

Na zakończenie zwiedzamy jeszcze jedną z odkopanych ciekawostek. Jest to t. zw. termopolium herkulańskie. Zamożni Rzymianie przychodzili tutaj — wulgarnie mówiąc — „na wyzerkę”. Zajadali się suszonym bobem, wy-

wołującym pragnienie, i zapijali go grzanem winem z wonnami koření. Opodal znajdowała się kuchnia, gdzie smażyły się owoce w cieście i woty. Znajdujemy tu też trójnogu dozy gamek, który zawierał niewiadomo jakiej przyprawki i pozostał tak do dzisiaj.

Lokal ten musiał się cieszyć ogromnym powodzeniem; gospodarz nie miał już gdzie stawiać amfor po winie. Znajdujemy ich całe mnóstwo. Na pierwszym piętrze „zakładu” oddawano się innym przyjemnościom; były tam oddzielne gabinety, których ślady zachowały się wcale dobrze.

Jednym słowem, nihil novi sub sole...

# 50-lecie łodzi podwodnej

W roku bieżącym odchodzona będzie w Szwecji 50-ta rocznica budowy pierwszej łodzi podwodnej o napędzie mechanicznym. Po wielu bezowocnych próbach, dokonywanych w szeregu państw, udało się wreszcie znakomitemu inżynierowi szwedzkiemu, Thorstenowi Nordenföld, skonstruować pierwszą prawdziwą łódź podwodną, która spuszczone została na jeziorze Moelar koło Stockholmu, w lipcu 1883 r.

Pierwsza łódź podwodna mierzyła 64 stopy długości, 9 szerokości i posiadała 60 ton pojemności. Mogła ona być zanurzona na 50 stóp pod powierzchnią wody, napędzana była przez maszynę parową o mocy 100HP i porusza-

ła się z szybkością 4 węzłów. Łódź obsługiwana była przez 3 osoby załogi; obliczano, iż może się utrzymać pod wodą przez 6 godzin.

Łódź konstrukcji Nordenfelda ciągnęła za sobą torpedę, która mogła być uruchomiona przy pomocy specjalnego urządzenia; za miast periskopu posiadała ona niewielką szklaną kopułę. Pierwsza łódź podwodna sprzedana została do Grecji, następnie dwie za mówily Turcja i Rosja.

Nordenfeld był właścicielem wielkich zakładów amunicyjnych i fabryk broni w Anglii. Jednym z jego najzdolniejszych agentów był Bazyl Zaharoff, który, będąc w skrajnej nędzy, zwrócił się do niego z prośbą o posadę. Zaharoff uzyskiwał ogromne zamówienia na dostawę broni dla Nordenfelda w szeregu państw europejskich i pozaeuropejskich, a później zaczął pracować na własną rękę i dorobił się kolosalnej fortuny.

Czytanie

„Wesołe Wiadomości”

Cena 10 groszy

# Studenteria na całym świecie

Liczba studentów i studentek na wyższych zakładach naukowych całego świata sięga 2.350.000. Z tej liczby 40 proc. czyli 975.584 osób przynajmniej na Stany Zjednoczone. Na drugim miejscu pod względem liczby studentów znajduje się ZSRR, liczy on mianowicie 272.125 osób obojga płci, uczących się w wyższych zakładach naukowych. Dalsze miejsca zajmują Niemcy z liczbą 138.010 studentów; Francja — 89.940, Polska — 49.770, Italia — 47.723, Anglia — 37.438. Najmniejszą liczbę studentów posiada Alaska (USA), a mianowicie 86-ciu, w Islandji liczba ich dochodzi tylko do 150.

Jeśli chodzi o stosunek pro-

porcjonalny do ogółu ludności, prym trzymają w tym względzie Stany Zjednoczone, gdzie proporcja ta wyraża się 8 proc. Na Łotwie stosunek ten wyraża się cyfrą 5 proc., w Estonii cyfra — 3 proc., w Rumunii — 2 proc., w Belgii — 1 proc., w Anglii — 0,8 proc., w Polsce — 1,5 proc.

Stosunek kobiet do mężczyzn wśród studenterji wyraża się w największej proporcji w Stanach Zjednoczonych, t. j. cyfra 52 i pół proc. W Europie stosunek ten zmienia się na niekorzyść, im dalej posuwamy na południe. Gdy w Finlandji stosunek studentek do studentów wyraża się cyfrą 33 proc., w Polsce — 28 proc., na Łotwie —

29,1 proc., to w Rumunii wynosi 27,9 proc., w Jugosławii — 22 proc., w Italji — 13,8 proc., w Grecji — 7,4 proc. W Indiach i Egipcie kobiety stanowią tylko 1,8 do 2 proc. ogólnej liczby studenterji.

Największa liczba studentów cudzoziemców wykazuje Austria — 34,1 proc. ogółu studentów, dalej Szwajcaria z liczbą 28 proc. Francja — 22 proc., Belgia — 19 proc., Czechosłowacja — 16,1 proc., Anglia — 10,8 proc.

W rządzie zaś krajów, które wysyłają zagranicę studentów na studia znajdują się w pierwszym rzędzie Bułgaria, Litwa i Węgry.



# PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

## SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

Ciągnęłam saneczki z dziećmi, mówiłam do swoich maleństw i udawałam, że wcale nie słyszę gadania eleganta z morskiej piany!... Elegant za dwa złote! Odczepił się wreszcie, kiedy zobaczył Kolasieńską, która wyszła na nasze spotkanie.

Zabrałam Kolasieńską, wynajęliśmy sanie i pojechaliśmy sobie na spacer.

Niema tu nic piękniejszego, jak pojechać sobie saniami.

Ci górale, to poczciwy naród. Biegnie sobie koło sanek i przygaduje. Takim swoim trochę odmiennym językiem. U nas, w Radomskim też inaczej mówią, niż w Warszawie, ale oni to zupełnie dziwnie. Z początku to nawet nie rozumiałam niektórych słów.

Byliśmy w dolinie, która się nazywa Kościeliską. Z obu stron góry, a w środku płynie strumień. Pluszcze po kamieniach, a naokoło drzewa stoją w śniegu... Ładnie, ładnie!... Chciałabym tu zostać do końca życia, nie wracać nigdy do miasta, do przekłetej Warszawy!...

Ładna jest Warszawa, prawda!... Kiedy na ulicach zapalają się wszystkie światła, kiedy ciżba ludzi przelewa się w obie strony, ciżba tak wielka, jak na największym jarmarku, wtedy Warszawa jest ładna. Ale w tej ciżbie są i podli ludzie, którzy czyhają na krzywdę innych!... Nie, wolę nie widzieć piękności Warszawy, a żyć sobie tutaj spokojnie!...

20 listopada.

Pisał do mnie Wawrzek. Dziś dostałam od niego list.

Tak napisał:

„Szanowna Pani!... Jesteśmy tu wszyscy zdrowi, czego Szanownej Pani, jej dzieciom i pani Kolasieńskiej z całego serca życzymy. W domu jest porządek. Pan był tu dwa razy, ale na krótko. Mówił, że jest za pusto i nie mógł wysiedzieć. Kazał mi się zająć w przyszłym tygodniu sprowadzeniem niektórych rzeczy z Pięknej, bo tamto mieszkanie będzie sprzedane, pan ma się tu sprowadzić do nas. Pewnie o tem wszystkim Pani wie lepiej, niż my.

W wiadomej Pani sprawie dowiadywałem się znów. Ten człowiek żyje i zdaje się, że uratują mu jego nędzne życie. Znajomy mój felczer powiedział mi, że się chyba wylży, o ile nie nastąpi jakie pogorszenie z raną brzucha. Inne się już wygoiły. Niech Pani będzie zupełnie spokojna. On już Pani żadnej krzywdy nie zrobi, chyba, że żyć nie będzie!... Ja z nim jeszcze

porozmawiam, niech on tylko wyjdzie ze szpitala.

Całuję Pani rączki. Wawrzek.”

Do listu dopisała się Kachna, że jej tęskno za dziećmi.

Poczuła dziewczyna! I ten Wawrzek też jest poczciwy. Ale pocię on chce rozmawiać z bandytą?...

Niech sobie żyje! Niech tylko już raz na zawsze zostawi mnie w spokoju. O, może po tej nauce będzie miał dosyć!...

Chciałabym, żeby Wacław mógł przyjechać. Pisał do mnie wczoraj. Udało mu się już przeprowadzić separację, a wkrótce dostanie unieważnienie małżeństwa. Chce, żebyśmy razem zamieszkali. Potem weźmiemy ślub!...

Tak, chce wziąć ze mną ślub!...

Miałabym się nie zgodzić?... Nie miałabym serca, żeby go smucić odmową.

Czy ja go kocham? Pewnie nie. Ja tylko raz kochałam w życiu, raz jeden i wszystko przepadło. Dla Wacława mam wiele wdzięczności. Jest taki dobry, tak dba o mnie, o dzieci!... Jeśli by nawet nie chciał wziąć ze mną ślubu, to i tak nie opuściłabym go, jak długo będzie chciał mnie przy sobie zostawić.

Niech mi spokojne życie zastąpi miłość!... Nie boję się już Józia Pyska! Będzie miał chyba dość i odczepi się raz na zawsze... Zabierze się do innych dziewczyn... Ze takiego lotra nie wsadzą do więzienia! Ale pewnie do czasu! Przyjdzie na niego kreska i powiesz tego zbrodniarza kiedy!

10 grudnia.

Widziałam Larę Skomorowską!...

Nie poznała mnie. To i lepiej! Szłam przez Krupówki do pensjonatu z nartami (trochę się nauczyłam jeździć, bo Wacław bardzo chciał, kiedy był ostatnim razem). Jechała saniami z jakimś kawalerem. Zaśmiewał się czegoś, aż się jaśnie panienska wtył przechylała!...

Niewiele się zmieniła. Taka sama szczupła, jak była.

Kiedy ją zobaczyłam, aż przystanąłam. Przypomniało mi się wszystko!... Pałac na Staszycu, Jerzy!...

Niema już Jerzego, niema!...

Wolę o tem nie myśleć!...

Wacław był przez cały tydzień. Już sprowadził się na Mokotów.

— Nie mogę tam usiedzieć — mówi, — taka pust-

ka!... Gdyby nie interesy, nie siedziałabym ani chwili w Warszawie bez ciebie!...

Obiecał, że niedługo już przyjedzie i zostanie na Boże Narodzenie i wyjedzie dopiero po Nowym Roku. Ciesz się z tego. Zawsze weselej, jak jest Wacław!...

12 grudnia.

Jest... jest... Jerzy!... Tu! W Zakopanem!...

Jerzy! Tak, Jerzy naprawdę!...

Spotkałam go na ulicy. Siedziałam już w sankach z dziećmi. Mielśmy jechać do Jaszczurówki i zpowrotem. Ładna była pogoda.

Ledwie koń ruszył, kiedy nagle usłyszałam głos, ten głos, którego nie potrafię zapomnieć do końca życia

Głos Jerzego!

— Tola! Tola!

Odwrociłam się i zlodowaciałam, czy też nagle gorąco mnie oblało.

Koło sanek stał Jerzy!

Blady, mizerny. Jedną rękę wyciągnął do mnie Drżała mu. Wyleciała z niej rękawiczka.

Ja stałam jak skamieniała.

— Tola! — powtórzył Jerzy.

Jakże bardzo się zmienił! Twarz ma wychudłą, oczy zapadnięte.

— Nie poznajesz mnie? — powiedział z wyrzutem.

Ja miałabym go nie poznać? Poznałabym go w największym tłumie ludzi, poznałabym go zawsze i wszędzie.

Przytulił mnie do siebie. Głos mu drżał. Ja nie miałam siły się odezwać. Czulałam, że mi lzy ściekają po policzkach.

— Czego płaczesz?... Nie płacz!... Jesteś!... Odnalazłaś się!...

— Idź w tę stronę — zdołałam wreszcie wyjąkać, — odprowadzę tylko dzieci i spotkamy się.

Skinął głową.

Zamiast do Jaszczurówki kazałam góralowi podjechać do pensjonatu, oddałam dzieci Kolasieńskiej i pobiegłam do Jerzego.

Cała się trzęsłam. Zobaczyłam go wreszcie żywego!

Jakby zmartwychwstał dla mnie!

Biegłam, jak szalona, nie patrząc na ludzi, nie patrząc na ślizgawicę.

Szedł w moją stronę. Był we mnie wpatrzony, g

trzącał ludzi.

Serce biło mi niespokojnie:

— Jaka będzie nasza rozmowa?

Dalszy ciąg nastąpi.

# SHANBIONA

## Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Leokadja mówiła Kolczakowej:

— Niech pani powie... Ledwo ksiądz im ręce stułał związał, tak on, biedaczysko, zaraz duszę Bogu oddał!...

— To ci dopiero jego rodzinę będzie cholera brała!... Na nichby cała forsa przeszła, a tak to tylko obliżywać się będą!...

— Nic nie zrobią. Testament jest podpisany przez rejenta i nawet ksiądz był za świadka!...

— To i nasza dziewczynka będzie bogata, bo kiedyś cała forsa po matce na nią spłynie!... Taka znajda, no!...

— Matka pojechała na wieś, męża pochowała, i została teraz w pałacu... Pani dziedziczka... Folwark ogromny... Gruntu, bydła, lasu — wzrokiem nie ogarnąć... Takie tylko mają szczęście!...

— Tak, tak, moja pani, — potwierdziła, wzdychając, Kolczakowa — uczciwa kobieta, co to tylko z mężem i żadnych tam bękartów nie miała, to takiego szczęścia nigdy nie ma!... Taka to sprawiedliwość zapaskudzona na tym świecie!...

— Trudno, paniusiu kochana, trudno!... Widocznie nie uczciwością i pracą ludzie się bogacą!... Póki starała się o pracę, guzik miała z pętelką, a teraz forszę z folwarkiem!... Siedzi tam, jak hrabina!... I właśnie przysłała mnie tu po dziecko!...

Kolczakowej mina zrzęda!... Na twarzy odmalowała się zawziętość i jakby postanowienie: „Nie oddam!...”

Nie była to wszakże bynajmniej ostrożność, czujność i usprawiedliwiona nieufność, lecz żal rozstania się z pieniędzmi. Taka okrągła sumka miesięcznie!... Dziecko nawet dziesiątej części nie kosztowało!... I akurat to... az, kiedy była pewność, że pieniądze będą wpływały regularnie, ma ustać ich dopływ? To byłoby straszne!...

Spójrzaj więc na przybyłą z góry, i rzekła ochle:

— Nie wiem, paniusiu droga, nie wiem, czy to się tak łatwo da zrobić!...

— A ja jestem przekonana, że bez najmniejszych trudności!...

— Niechno mi pani nie będzie za pewna!... Nie lubię takich, wie pani, za bardzo pewnych siebie!... Dziecko nie wydaje się pierwszej lepszej, która przyjdzie i zażąda... Nie mnie brać na takie kawały!... Dziecko będę oddawała byle komu!... Jeszcze czego?...

Leokadja bynajmniej nie oburzyła się. Uśmiechała się tak rozbrajająco, że Kolczakowa spojrziała na nią spodobała i zapytała:

— Ma pani jakie pozwolenie, upoważnienie, list?

— Mam!...

— Niechno pani pokaże!...

— Pani Dereńska jest bardzo z pani zadowolona!...

— Ja myślę... Dziecku jest tu, jak u Pana Boga za plecami!... Chodzimy koło niego, jakby to było książętko!...

— Wiem o tem i właśnie prosiła mnie pani Dereńska, żeby państwu podziękować.

— Bo też jest za co.

— Ale dziecko chciałaby mieć przy sobie!...

— Niby rozumiem!... Ma na to!...

Pojednawczy ton Kolczakowej miał swój powód. Gdy Leokadja sięgała do torebki niży po list, wyjmowała z niej, szukając go, coraz to nowe pliki banknotów, tak, że Kolczakowej aż oczy ślawierzech wytażyły!...

Gdy po chwili Leokadja zaczęła kłaść pieniądze zpowrotem, Kolczakowa zęgnęła je tak tęsknym i smutnym wzrokiem, że Leokadja, potrząsnęła pliką banknotów i zapytała:

— Ile się pani należy za odprawę?

— Bo... ja... wiem? — wybełkotała Kolczakowa w śmiertelnej trwodze, aby nie powiedzieć za mało.

— Niech pani się nie krepuje, paniusiu kochana!...

Pani Dereńska jest z was bardzo zadowolona, i tak wam wdzięczna, że chce wam obojgu podziękować tak, abyście nie mogli narzekać!...

— Trudno mi doprawdy powiedzieć!... Męża niema w domu!... — jąkała się Kolczakowa w strasliwej trwodze, aby tylko nie dać się „okpić”.

— Pomogę pani! — rzekła Leokadja.

Wyjęła plikę banknotów, rozłożyła na dwie równe części. Była to ogromna suma. Kolczakowej aż ręce drżały, wyciągając się do tej ogromnej sumy!...

Gdyby teraz Leokadja chciała te pieniądze cofnąć nie wyszaby już chyba stąd żywa!...

Zapytała więc:

— No, jakie będzie!... Starczą te dwie kupki?

— Ano... Ano... — zgadzała się oczami Kolczakowa, bojąc się jednak jeszcze rzec ostatnie słowo!...

Leokadja wyjęła z torebki nową plikę banknotów i odliczyła jeszcze trzecią kupkę, pytając:

— A jeżeli zrobimy tak?... Do trzech razy sztuka!...

Co wtedy?

Kolczakowa była pokonana. Zadrżała na myśl, żeby nie przeciągnąć struny. Jeszcze przybyszka gotowa się rozgniewać i pojąć!...

Odpowiedziała więc:

— Wtedy... wtedy... błogosławilibyśmy panią dziedziczkę dniami i nocami!... Modliliibyśmy się do Boga za jej zdrowie i wszelką szczęśliwość!...

— Tego tylko właśnie pragnię!... Niech pani przeliczy pieniądze. To już należy do pani.

Kolczakowa liczyła i liczyła i doliczyć się nie mogła!... Miałeja już o to, zresztą, ile tam było tych pieniędzy. Za połowę oddałaby rodziną córkę na pożarcie lwom!...

A, zresztą, jakie tu miałyby być wątpliwości?

Skądby ta kobieta miała tyle pieniędzy, jak nie od Dalszy ciąg nastąpi.



### Akcja Wojewódzkiego Komitetu Funduszu Pracy

W sali Urzędu Wojewódzkiego odbyło się w dniu wczorajszym pod przewodnictwem p. wojewody Kościalkowskiego posiedzenie inauguracyjne Wojewódzkiego Komitetu Lokalnego Funduszu Pracy.

Po zagajeniu posiedzenia i omówieniu dotychczasowej działalności Lokalnego Komitetu Funduszu Pracy przez p. Wojewodę, na mocy uchwalonego regulaminu p. wojewoda jako przewodniczący Komitetu Lokalnego F. B. mianował do prezydium komitetu p. vicewojewodę, jako swego zastępcę i p. nacz. Łaskiewiczza, jako członka prezydium, poczem dokonano wyboru Wydziału Wykonawczego, do którego weszli p. vicewojewoda Michałowski jako przewodniczący, p. K. Łaskiewicz — zastępca przewodniczącego.

Należy zaznaczyć, że województwo w r. b. otrzymało z Funduszu Pracy 700 tys. zł., na rok przyszły przewidziana jest większa kwota, która pozwoli uruchomić cały szereg robót inwestycyjnych.

25 lat mija od czasu, gdy przybyło do Grodna kilka sióstr Nazaretanek i pomimo trudności stawianych przez przemoc moskiewską, zdołały osiedlić się w klasztorze Pobrygidzkim.

### Jubileusz klasztoru Nazaretanek w Grodnie

Do dziś dnia rozwijają swa pracę w naszym mieście. Z racji jubileuszu odbyło się w dniu wczorajszym solenne nabożeństwo, celebrowane przez ks. szamb. Olszańskiego w asystencji ks. pref. Łukszy i ks. Romejki.

Kazanie wygłosił ks. prałat L. Żebrowski, b. dziekan grodzieński.

Po południu o godz. 13.30 odbyła się uroczysta akademija w sali klasztornej.

### Zmiany w programie uroczystości Batorowych

Dowiadujemy się, że program uroczystości Batorowych uległ pewnym zmianom.

Mianowicie wszelkie uroczystości mają się odbyć jedynie w niedzielę dnia 26 bm.

W ten sposób 15-lecie 81 pp. im. Stefana Batorego przesunięte zostaloby na dzień głównych uroczystości t. j. 26-go.

Zmiana ta nastąpiła prawdopodobnie w związku z pogłoskami o mającym nastąpić przyjeździe Pana Prezydenta dopiero wieczorem w sobotę,

tak, że uroczystości pułkowe inaczej musiałyby się odbyć w nieobecności Dostojnego Gościa.

### Teatr w dniach 25 i 26 listopada

Przygotowane na uroczystości Batorowe w Grodnie widowisko „Stefan Batory pod Pskowem”, pióra D-ra Walerjana Charkiewicza, z ilustracją muzyczną profesora Szeligowskiego, w wykonaniu zespołu Teatru Wileńskiego, pod dyktando M. Szpakiewicza, przy udziale miejscowego chóru, pod batutą profesora J. Kuzy i orkiestry 81 p. p. im. Króla Stefana Batorego, będzie odegrywane trzykrotnie, a mianowicie jako przedstawienie galowe w dniach 25 XI br. o godz. 7-ej wieczorem i 26 XI br. popołudniu (dla młodzieży szkolnej i wojska) oraz wieczorem.

batutą profesora J. Kuzy i orkiestry 81 p. p. im. Króla Stefana Batorego, będzie odegrywane trzykrotnie, a mianowicie jako przedstawienie galowe w dniach 25 XI br. o godz. 7-ej wieczorem i 26 XI br. popołudniu (dla młodzieży szkolnej i wojska) oraz wieczorem.

### Skończyły się ulgi kolejowe

Władze kolejowe cofnęły wszystkie zniżki stosowane dotychczas przy przejazdach indywidualnych. Pozostawiono jedynie zniżki grupowe, grupy

jednakże muszą składać się co najmniej z 15 osób.

Również będą stosowane ulgi w pociągach popularnych.

### Cena węgla zostanie uregulowana 1 grudnia

Ostatnie wahania cen węgla wpłynęły na zainteresowanie się tą sprawą odnośnych władz.

Tematy rozważań i obrad idą

głównie w kierunku obniżenia cennika.

Do 1 grudnia kwestja ta będzie całkowicie uregulowana.

### O miłą i dostępną rozrywkę dla młodzieży

Z nadchodzącą zimą umysł młodzieży zaprzęta sprawa sezonowych rozrywek sportowych.

Najwięcej bodaj dostępną rozrywką dla młodzieży w porze zimowej są łyżwy. Trudno oczywiście dopuścić, żeby terenem ślizgawek były wszystkie jezdnie czy chodniki ulic.

Ponieważ w Grodnie brak jest stałych tj. naturalnych ślizgawek i to w śródmieściu, różne zrzeszenia sportowe stanęły wobec konieczności urządzania sztucznych ślizgawek. Praktyka wykazuje, że ślizgawki sztuczne niczem nie różnią się w użyciu od naturalnych, natomiast samo urządzenie nie stwarza specjalnych trudności, szczególnie finansowych, które zwykle bywają zasadniczą, tamą wszelkich nowych przedsięwzięć.

Wprowadzie klub „Cresovia” urządza na swych kortach rokrocznie sztuczną ślizgawkę, lecz jak się okazuje przestrzeń jest zbyt mała, wobec czego znaczna część młodzieży nie może korzystać ze ślizgawki.

Wreszcie wstęp na ślizgawkę „Cresowii” jest płatny i nie

każdy może sobie pozwolić na opłacenie wstępu.

W związku z tem nasuwa się myśl czy nie byłoby właściwym urządzenie sztucznej ślizgawki w ogrodzie miejskim, w miejscu, gdzie w ciągu lata odbywały się rozgrywki jakichś tam piłek.

Bez specjalnych wydatków można by udostępnić młodzieży rozrywkę miłą i zdrową.

Dobrze byłoby, żeby nasze władze miejskie zainteresowały się tą sprawą.

### Anons!

Wkrótce na ekranie kina „Glorja” Wielki program humoru i śmiechu Najlubiejsza para, komików świata

### PAT i PATACHON w konkurach

Zapewnione dwie godziny śmiechu, bez wytchnienia.

### Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

### Ku uwadze Sz. kupców mąki i właścicieli sklepów spożywczych

Z powodu nienormalnej konkurencji miejscowych młynów wodnych i młynów wołyńskich, jesteśmy zmuszeni polepszyć jakość naszej mąki i obniżyć ceny.

Od dziś cena za worek mąki wynosi:

Luksusowa	29 zł.
„Złota Róża”	27 „
0000 A	26 „
0000	23 „
000	20 „
00	18 „
0	15 „

Ceny liczymy wraz z dostawą na miejsce.

Bezpośrednim odbiorcom, kupującym za gotówkę udzielamy specjalnego rabatu.

Dzierżawcy młyny Kosowskiego

Łapidus, Skibelski i S-ka.

### ZAUŁKI ŻYCIA

W związku z oczekiwanym przyjazdem do Grodna licznych i znakomitych gości, postaramy się o superprogram: „Jennie Gerhardt” czyli „Zaułki Życia”, tak brzmi tytuł filmu, o którym bez przesady wszyscy mówić będą.

Film ten, nakręcony w-g słynnej powieści Theodora Drejzera, przewyższa takie przeboje, jak „Boczna ulica” i „Niepotrzebna”.

Sylvia Sydney, H. B. Warner, Mary Astor, — tworzą w tym filmie niezapomniane kreacje.

Ze względu na spodziewaną frekwencję — wstęp tylko na początek seansów.

Z poważaniem: Dyrekcja Kino-Rewji „Polonja”.

Już najwyższy czas odnowić przerwany abonament! Największy i najbogatszy wybór nowości powieściowych posiada tylko wypożyczalnia książek przy KSIĘGARNI E. IBERSKIEGO Dominikańska 29.

KOSZULE męskie od 3.— prima zefirowe „ 5.50 SKARPETKI przędz. „ 50 Poleśa

J. MIKO 32 GRODNO, Dominikańska 19

UWAGA: Nadszedł duży wybór wełn. swetrów, pulwerów, kamizelki oraz krawatów.

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE.

Dźwiękowiec Polonja Poczta 4  
**Wstęp od 54 gr. NA EKRANIE:**  
 Jedyny godny następcą Rudolfa Valentini! Najgroźniejszy konkurent Kiepur! Przepiękny Hiszpan Don Jose Mojica w olśniewającym wschodnim dramacie p. t.  
**BIAŁA ODALISKA**  
 Cudowne melodie wschodnie! **NA SCENIE:** Oryginalny nadprogram Rewjowy  
 Nowe sily! Nowy zespół! Nowe gwiazdy ze stolicy! Program obfity, oryginalny i ciekawy!  
 Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30

### Sprostowanie urzędowe

W związku z notatką p. t. „Czy na jezierskie lasy rozciąga się ochrona”, zamieszczoną w Nr. 284 naszego pisma otrzymujemy ze starostwa następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, że na wyrabianych przestrzeniach leśnych nie prowadzi się żadnego zalesienia, natomiast prawdą jest, iż zalesienia takie prowadzi się ściśle według zatwierdzonego planu gospodarstwa leśnego i to z ogromną nadwyżką na korzyść lasu t. j. przed terminem, przewidzianym w planie i w ustawie.

Nieprawdą jest, że nie widać żadnych prac w kierunku oczyszczenia wyrabianych obszarów leśnych i że wyręby tylko pozornie prowadzi się planowo, natomiast prawdą jest, iż las jest oczyszczany, tak jak tego wymaga interes ochrony lasów i że wyręb lasu prowadzi się według zatwierdzonego planu gospodarstwa leśnego, a decyzje żadnej komisji, o ile nawet były, o wstrzymaniu wyrębu lasu nie mogą mieć znaczenia, gdyż zatwierdzony plan gospodarstwa leśnego jest dostosowany do faktycznego stanu lasu, tak żeby zabezpieczał trwałe użytkowanie lasu.”

(—) Drożański Starosta Powiatowy.

### Sprzedaje się dom składający się z 6 mieszkań i ogródkiem

Wiadomość: Poczta № 6 M. Oleszkiewicz.

Kino „PALACE” Orzeszkowej 14  
**Wstęp od 25 gr. D Z I S**  
 Ewelina Holt, Igo Sym, Henry Stuart i Georg Aleksander  
 w potężnym dramacie p. t. **Prawo do miłości**  
 Nadprogram: Charlie Chaplin jako pijany gość

Dźwiękowiec Dominikańska 26 **Apollo** D Z I S **Wstęp od 50 gr.**  
 Najpotężniejsze widowisko filmowe, które wprowadziło w zdumienie cały świat p. t.  
**„KAŁALKADA”**  
 w rol. gl. Clive Brook, Diana Wanyard  
 Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.  
 Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„GLORJA”** **Wstęp od 25 do 54 gr. Ostatni dzień**  
 Arcydzieło produkcji Sowkino w Moskwie p. t.  
**„MARTOY DOM”**  
 w g powieści genialnego W. Dostojewskiego ilustrujący dzieje dawnej carskiej Rosji za panowania Mikołaja I  
**Nadprogram: 100 proc. dźwiękowa komedia wytwórni Sowkino i Kronika PAT.**  
 Dyrekcja Kina „Glorja” uprasza o punktualne przybycie na początki seansów, I-5<sup>15</sup>, II-7<sup>15</sup>, III-9<sup>15</sup>, IV-11<sup>15</sup>